Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI KURIER PORANNY

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 49 poniedziałek Kraków 23 sierpnia 1937 r. Rok I

Hiszpania a polska rzeczywistość

Mija już rok czasu, gdy nad nieszczęsnym krajem hiszpańskim zawisło przekleństwo walk bratobójczych. Mija rok — gdy hiszpański targowiczanin Franco nie zawahał się wzniecić pożogę najhaniebniejszej wojny bratobójczej, byle tylko zaspokoić swą obłąkańczą ambicję, zaprzedając za faszystowsko-hitlerowskie srebrniki własną ojczyznę.

Teraz, gdy od owej haniebnej chwili dzieli nas całoroczny szmat czasu, zastanowić się należy nad jednym: Czego nas uczy wstrząsająca tragedia hiszpańska, jakie z niej wysnuć można wnioski dla naszych wyłącznie potrzeb?

Pytaniom tym pragnę poświęcić kilka słów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że historia zawsze się powtarza. Te same dzieje, te same zdarzenia powstają na przestrzeni wieków, rodzą się i giną, by znowu powrócić jako ciąg dalszy nowych pokoleń.

Wszystkie państwa i narody miały swojego Franca i wszystkie mieć go będą, dopóki złe instynkty zajmować będą choćby nie wielką komórkę w sercu człowieka.

Polska jest krajem, który poszczycić się może wspaniałymi okresami niebywałej potęgi i rozkwitu, ale mieliśmy też niestety czasy słabości i upadku.

Te upadki, dni słabości, powodowali zawsze ludzie, którzy — jak dzisiaj Franco w Hiszpanii, za srebrniki judaszowskie — zaprzedawali ojcowiznę.

Upadki te, rzecz znamienna, powodowali w Polsce zawsze „możni", którzy za jeden uśmiech cara czy carycy, zaprzedać byli gotowi całą Ojczyznę.

Do upadku tego starali się pchnąć również powstającą z gruzów Ojczyznę „wielmoże", podstawiając na każdym kroku nogę zbawcy Narodu, Nieśmiertelnemu Wodzowi i Nauczycielowi.

A dziś... Czy trzeba wiele mówić? daleko szukać...

Ileż to zła wyrządza Ojczyźnie ten który jej siły wewnętrzne osłabia, który do ciągłych zamieszek wewnętrznych doprowadza... Czy po okresie takim można się prędko dźwignąć? Czy można potęgę tworzyć?

Jesteśmy świadkami tego, że Hiszpania, kraina do niedawna mlekiem i miodem płynąca, stoczyła się w przepaść, z której przez dziesiątki lat się nie wydobędzie.

I cóż z tego przyjdzie bohaterskiemu ludowi hiszpańskiemu, że może w końcu zwycięży? Bolesne, smutne to będzie zwycięstwo. Kraj cały w perzynę obrócony, ziemia ledwie pomieścić zdoła tysiączne mogiły, każdy owoc przesycony będzie krwią bratnią.

Czy znajdzie się może ktoś, kto wierzy, że ta stratowana tankami, zryta granatami, pożogą strawiona Hiszpania, poszarpana niemal na strzępy, już jutro podźwignąć się zdoła?..

I Polska ma swego, gdzieś dobrze ukrytego Franca, który za faszystowsko-hitlerowskie srebrniki zaszczepia jad nienawiści, który może doprowadzić do tragedii.

Czy jest to butny watażka z pod Myślenic, czy inny „führer" z pod znaku ONR., „Falangi", czy „ABC", to wszystko jedno.

Każdy z tych „führerów" dziś zbawcą ojczyzny się kreuje, a w chwili gdy rąk do wskrzeszenia wolności tak nam było potrzeba, znaleźć ich było ciężko, kryli się dobrze w mysich norach.

Dziś właśnie ci tchórze, leniwcy, samolubki, wygodnisie, półpanki i panki — ofiarnym synom tej matki rzucają w twarz: żydo-komuna, masoneria, zdrajcy — ale stary to i już bardzo przegniły i zbutwiały szyld, za którym coraz to ciaśniej i niewygodniej będzie usiedzieć naszym domorosłym Francom.

Dla nich miłość dla Hitlerii za cenę własnej ziemi i własnych braci — u nas demokracja dla pogody, szczęścia i radości każdego, nawet najmniejszego robaczka, który ziemi tej czuje się dzieckiem.

Zawdzięczamy dziś wiele biednej, ranami okrytej Hiszpanii — jej też zawdzięczamy, że z dniem każdym, na każdym kroku zauważyć się u nas daje ocknienie Narodu.

Hiszpania, to wskaźnik najlepszy — dowodowy. Na niej właśnie najlepiej i najjaskrawiej odbija się obraz tragicznej rzeczywistości „zbawczych" haseł zdrajców „narodowych".

Dziś jesteśmy już pewni, że Naród nasz nie pójdzie na lep doktrynerskich, ułudnych haseł — lecz skupia się, zcementowuje z dniem każdym coraz trwalej i odporniej w jednym wielkim obozie, jednej bratniej rodzinie, której na imię demokracja.

Taka to rzeczywistość hiszpańska w odniesieniu do naszej Ojczyzny.

Doniosła konferencja premiera
Hodży z premierem Tatarescu

Bukareszt. (Tel. wł.) — Premier Czechosłowacji Hodża przybył do Sighetul, gdzie odbyło się spotkanie z premierem Tatarescu. Premier Hodża po jednodniowym pobycie na ziemi rumuńskiej wróci do Czechosłowacji.

Według wersji urzędowej, spotkanie obu premierów ma charakter czysto prywatny i pozbawione jest rzekomo znaczenia politycznego. Wersji tej nikt oczywiście nie wierzy tutaj dosłownie.

Z końcem sierpnia zbiera się pod przewodnictwem ministra Antonescu w Sinaja konferencja państw Małej Ententy. Jest zatem prawdopodobne, że między spotkaniem w Sighetul a konferencją w Sinaja zachodzi związek przyczynowy.

W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że wobec ważnych uchwał, jakie zapaść mają w Sinaja, premier Hodża pragnął ustalić poprostu z premierem Tatarescu wspólną linię postępowania, licząc się z góry z indywidualnym stanowiskiem przedstawiciela Jugosławii.

Przejazd przez Dardanele
zagrożony!

Londyn. — International News Serwice dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że generał Franco w przekazanej Anglii nocie zawiadomił iż w najbliższej przyszłości wyda rozporządzenie zatapiania wszystkich okrętów podejrzanych o dowóz materiału wojennego portom rządu Walencji bez względu na to, czy okręty te znajdować się będą na pełnym morzu. Jak INS. dalej komunikuje. po otrzymaniu tej noty zwołano konferencję wysokich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, admirałów marynarki, urzędników ministerstwa handlu i skarbu. Po konferencji przesłano angielskiemu posłowi w Hiszpanii Chiltonowi odpowiednie instrukcje, celem ponownego złożenia protestu przeciw temu postanowieniu i oświadczeniu że okręty angielskie otrzymają od dowództwa angielskich morskich sił zbrojnych rozkaz strzelania bez ostrzeżeń do każdego atakującego ich obcego okrętu.

Współpraca angielsko-ameryk.
celem ukrócenia agresji japońskiej

Londyn. (Tel. wł.) — Tutejszy ambasador amerykański Bingham wyjechał dziś niespodzianie do Waszyngtonu, gdzie zabawi około tygodnia.

Tutejsze koła polityczne przywiązują wielkie znaczenie do tego wyjazdu i są przekonane, że jest on w związku z ewentualną współpracą angielsko-amerykańską w Chinach celem ukrócenia agresji japońskiej.

Wprawdzie według ostatnich wiadomości z Waszyngtonu, amerykański minister spraw zagranicznych Cordel Hull zaprzecza, jakoby ambasador Bingham wyjeżdżał do Waszyngtonu na wezwanie prezydenta Roosevelta, niemniej do zaprzeczenia tego nie przywiązują tu żadnej wagi.

Ambasador Bingham miał dziś wyjechać na urlop do Szkocji.

Wstrząsająca tragedia
w bieda szybie

W jednym z licznych bieda-szybów położonych między Daudówką a Niwką, wybuchł straszny pożar, który pochłonął trzy śmiertelne ofiary z pośród nieszczęsnych bieda-szybikarzy.

Z pośród znajdujących się tam 6-ciu osób, zdołały się zaledwie uratować trzy, są to: Sojka, Winder i Stanisław Domański, zaś Stefan Domański, Adam Romańczyk i Gola Antoni nie zdołali niestety zbiec z tej śmiertelnej otchłani ognia.

Przybyłe na miejsce Pogotowie ratunkowe z kopalni „Niwka" ograniczyło się tylko, niestety, do stwierdzenia smutnej beznadziejności uratowania nieszczęśliwych ofiar.

POŻAR

Na ul. Zacisze w Jaworznie wybuchł pożar, który strawił dom niejakiej Kotulskiej, wdowy, tamże zamieszkałej. Na miejscu pożaru zjawiła się natychmiast straż pożarna kom. kop. węgla, dzięki której pożar udało się zlokalizować. Należy podkreślić, że na miejsce pożaru zjechała również straż miejska pożarna.

Z dnia

Inspektoraty sądowe

Po wprowadzeniu w Austrii w roku 1897 nowej procedury cywilnej (Kleina) utworzono przy ministerstwie sprawiedliwości urząd inspektorów sądowych. Na te stanowiska powołano tęgich sędziów, którzy — jak było z niezawisłością sędziowską, to inna sprawa — mięszali się do wszystkiego. Nie minęła ich też nagroda: zostawali prezesami sądów okręgowych a nawet apelacyjnych.

Taki sam urząd inspektorów sądowych powstaje u nas przy min. sprawiedliwości, urząd nazwany „referatem".

Do zadań „referatu" należeć będzie **nadzór nad władzami wymiaru sprawiedliwości** oraz organów pomocniczych (notariat, hipoteka itd.), nadzór nad adwokaturą, dalej badanie skarg na sądy, adwokatów itd.

Coś, mówiąc ostrożnie, bardzo niezwykłego. Dotychczas, mimo istnienia nowego kodeksu i procedury, już od kilku lat jakoś funkcjonowały sądy i adwokatura bez specjalnych inspektorów; wystarczał nadzór przez przełożonych sądów i Izby adwokackie. Taki inspektor z prawem wizytacji każdego czasu stanie się ważną osobą w wymiarze sprawiedliwości i kto wie, jak daleko ta władza może sięgnąć. Jedno jest pewne: powstanie panika i chęć dostosowania się do nowej sytuacji.

Powiedzonka

— Ach, co za głupia mina! — zawołał kapitan okrętu, wylatującego w powietrze.

* * *

Szczyt nietaktu: poprosić Wenus z Milo o rękę.

* * *

— Wykierowałem go na ludzi! — powiedział szofer samochodu, wjeżdżając nieostrożnie na grupę przechodniów.

Z mowy płk. Kowalewskiego — jeden ustęp

Radio polskie nie jest w ścisłym znaczeniu instytucją państwową czy napół państwową, jak kolej i poczta. Państwo wykupiło tylko akcje z rąk prywatnych i prowadzi instytucję we własnym zarządzie.

To jest zrozumiałe a nawet pożądane. Radio jest dziś tak potężnym instrumentem oddziaływania na masy, że państwo nie może go zostawić perypetiom prywatnego kapitału Ale pod jednym warunkiem: że radio będzie dostępne dla wszystkich kierunków i stronnictw, które mają legalną podstawę istnienia.

Dla przykładu weźmy dwa radia: niemieckie i angielskie. W Niemczech władcą radia jest państwo, — ściśle — ministerstwo propagandy p Goebbelsa. Nikt nie będzie sądził, że do radia ma przystęp ktokolwiek poza tym ministerstwem. Zresztą w Niemczech nie ma partyj, które mogłyby mieć pretensję do korzystania z radia. Publiczność — w Niemczech bardzo szeroka — musi więc wysłuchiwać tylko enuncjacyj rządowych, tj. jednostronnych.

A Anglii radio jest w rękach prywatnych, oczywiście pod nadzorem rządu. Tam rozdziela się światła : cie nie w równych ilościach. Np. podczas wyborów stronnictwa opozycyjne były zrównane w prawie korzystania z radia: każde stronnictwo miało wyznaczoną porę i czas na prowadzenie przez radio swej propagandy.

U nas radio jest przywilejem jednej partii czy grupy. Tylko ona może rozszerzać swe poglądy, inne stronnictwa są wykluczone. To jest jeden z polskich prymitywów: albo radio jest instytucją wykluczającą wszelką politykę, albo jest dostępne dla każdego rodzaju polityki, oczywiście z wykluczeniem tego gatunku, który państwo zwalcza.

Od tego ogólnego punktu widzenia przechodzimy do konkretnego wypadku. Szef sztabu OZN płk. Kowalewski wygłosił (pośrednio, w formie wywiadu) onegdaj przez radio przemówienie. Nie mamy zamiaru zająć się w tej chwili całością tego przemowienia — zacytujemy tylko jedno zdanie. Powiedział m. in. płk. Kowalewski:

„Musimy skierować uwagę masy nie na organizację, ale na działalność, na jedność działania".

Można przypuścić, że płk. Kowalewski chciał

— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Kącik dla palaczy

Kącik dla pań

Estetyka palenia

Papieros w ustach kobiety, który do niedawna uważany był za wyraz emancypacji, przez wielu mężczyzn traktowany jako szczyt ekstrawagancji, wzbudzający niesmak swym nieestetycznym wyglądem ,dziś u wielu z kobiet stał się nałogiem.

Czy palenie tytoniu jest szkodliwe, oto problem, o który kruszą kopię liczne rzesze lekarzy.

Naturalnie ci, którzy palą, są zawsze zwolennikami tego nałogu, inni namiętnie zwalczają ten narkotyk jako szkodliwy dla zdrowia, zabójczo działający na nasz system nerwowy, wyczerpujący organizm.

Jeśli już kobiety palą, niech palą estetycznie. Kultura palenia polega na wielu nieznacznych drobiazgach. Nie strzepujmy więc popiołu z papierosa na posadzkę, dywany, spodki od filiżanek, czy inne przedmioty, które w danym momencie znajdują się pod naszą ręką.

Zwyczaj ten, tak częsty u mężczyzn, a gwałtownie zwalczany przez kobiety, zresztą zupełnie słusznie, nie powinien stać się naszym nałogiem. Nie gryźmy nerwowo papierosa w ustach, nie puszczajmy dymu w nos otaczających nas osób. Liczmy się z tym, że wielu osób nie znosi dymu z papierosa. Nie uważajmy ich tym samym za dziwaków, bo raczej oni mieliby większe prawo darzyć nas tym epitetem.

Pamiętajmy, że dymem z papierosów przesiąka nasze ubranie. Starajmy się przeciwdziałać temu przez częste wietrzenie ubrania.

Również oddech palącego ma swoisty zapach niemiły dla otoczenia. Złagódźmy go przez częste płukanie ust eliksirem czy wodą odświeżającą. Przede wszystkim jednak bądźmy naturalne w momencie palenia, uważajmy to za funkcję normalną, jak jedzenie czy mycie.

Zdarza się bowiem, zwłaszcza u kobiet, które palą dla kaprysu, dla chwili, że pozują w tym momencie na wampa czy tajemniczą kobietę sfinksa.

Naturalnie, jak wszelka przesada, wzbudza to tylko w najlepszym razie uśmiech bardzo pobłażliwy.

H. Reniel

SIERPNIÓWKA

— Pojedziesz z nami do Smokowca?

Nie daję odpowiedzi.

— No i cóż Ty na to? — mówię do swej melancholijnej duszy, już wszystkie ulubione tury w Zakopanem odbyłaś, — Smokowca jeszcze nie znasz?

A ona mi na to odpowiada:

— Zali pojedziesz tam na pokutę po dniach radości i zabawy?

Toż tam cisza i cmentarz, a słychać tylko dzwony.

Kolega już się niecierpliwił, bo nie rozumiał rozmowy z duszą. Na ostatek zaryzykował:

— Wiesz, w aucie jest miejsce wolne...

No kiedy tak, sprawa przesądzona. Nazajutrz już o siódmej byłem na nogach, a wszyscyśmy klęli, że auta nie ma, choć nie przeszkadzało nam to podziwiać i wdychać: góry, słońce, powietrze. Ale już mamy naprawdę dość czekania, gazeta kupiona, w połowie przeczytana... na szczęście, mały, zgrabny wóz zajechał.

Pan R... beret, branzoletka w pięcie, głos znawcy, mina światowca:

— Ja tym wozem nie pojadę... jest Fiat, a miał być Austro Daimler! Tu mi na zakrętach gumy popękają! Dojedziemy na noc! Z paniami... Lamenty!...

Myślał człowiek, że przynajmniej jakieś „panie" będą. Okazy podzwrot nikowej fauny. Egzotyzm i Darwin.

Ale przecież wyjechaliśmy w tą niedzielę, po promiennej drodze wysłanej uśmiechem słońca i naszą radością. Jechaliśmy drogą, gdzie straż pełniły drzewa, za nimi góry. Nie przeszkadzał nam jazgot bab, które siedziały na ważnym siedzeniu. A myśmy mieli przed sobą Jaworzynkę, a potem przecudną równinę Tokaju, krajobraz bajki i imaginacji... a stale mieliśmy przed sobą też pana R., który wszędzie był i wszystko widział.

— Czy ta droga nie przypomina panu autostrady z Montecarlo do Mentony?

Biedny człowiek dawno już w kinie wyścigów z tych okolic nie widział, boi się „wsypy" i potakuje z namysłem.

A on znowu:

— Nie pamięta pan, jest miejsce w Alpach tyrolskich, do złudzenia podobne, roślinność cokolwiek inna...

Kurczysz się cały i udajesz, że zasypiasz, w rzeczywistości oglądasz zachłannie rzeczy piękne.

Nie prędko, a jedziemy w innym klimacie i krajobrazie. Góry mniej poszarpane, masy kwiatów, ale jest dość wielka monotonia.

Już parę chwil jedziemy obok miej scowości ukwieconych, o czystych, porządnych domach i willach.

A wszystko to robi niesamowite wrażenie! Bo jest południe, żaden listek nie drgnie, a cicho i wszystko słońcem oblane. I pensjonaty jakby przez duchy zamieszkane.

Jednolita, szaro-żółto-różowa ściana ozłocona blaskami słońca. I masa balkonów, wykuszów, leżaków, lecz ludzi nie ma.

Zajechaliśmy wreszcie przed duży hotel, bo ta mała chciała szukać tam swego wuja. Okazał się straszny nudziarz i hipopotam...

Poszliśmy do winiarni. Źleśmy zrobili, bo potem nastąpiła kąpiel w Szczyrbskim jeziorze, więc mogliśmy utonąć. Ale na szczęście wino było tak drogie, że nie można było nim się upić.

Zajechaliśmy nad wielkie jezioro z mnóstwem will, hoteli i zameczków dookoła. Woda była lodowato zimna, popędziliśmy więc zaraz na ciepłą „poliwkę".

— Wie pani, pani jest podobna do mojej ciotki, co ma 74 lat i jeszcze pływa po Dunajcu...

— Co też pan mówi, ja myślałam, że w balii...

— Ja z panią nie pójdę, bo zasnę, co z pani za kobita... Nie gadać, płacić, trzeba jechać kolejką linową.

Wracamy więc do Nowego Smokowca i jako część ładunku dajemy się ciągnąć aż na tysiączny metr, gdzie stoi hotel Sport.

— Gdzieby tu iść dalej? Tam, gdzie ta para. Ona paple po węgiersku, on słucha uważnie, obydwoje starają się odłączyć od towarzystwa. Drga do wodospadu. Ładnie tu i wodospad ładny, tylko plaga fotografów. I na każdym kamieniu stoi człowiek z miną. Na twarzy.

Chciałoby się wprawdzie jeszcze zostać, lecz chłód coraz większy, a okrycia w aucie.

I pan R. denerwuje się, że nie zdążymy do Zakopanego przed północą. Dancingu zaś opuścić nie można.

Popędzamy więc naszą maszynkę, tak, że zziajana dobiega do Jaszczurówki.

Mrugają do nas zalotnie światła Zakopanego, a moja melancholijna dusza szepce z przekąsem: cudze chwalicie...

ŻUBRY KONSERWATYWNE
znowu zaczynają brykać

Staruszek „Czas" traci rozum. Nie zadowolnił się odprawą, jaką otrzymał niemal ze wszystkich stron. Czeka na drugą porcję. Cóż go tak wyprowadziło z równowagi? Co tak bardzo go zdenerwowało? Zawiedzione ambicje, przekreślone nadzieje!

Pchał się drzwiami i oknami do OZONU. Ciągnął za sobą prawicę, łudząc się, że w obozie tym odegra pierwsze skrzypce. A tymczasem dostał kosza. Odpowiedzią na jego zaloty OZONOWE był wyjazd płk. Koca zagranicę, do Włoch i... deklaracja szefa OZONU płk. Kowalewskiego. Zawiedziony staruszek powiada: I dlatego z ostatnią enuncjacją płk. Kowalewskiego zgodzić się nie możemy...

Co za nieszczęście: dziura w moście!

Nigdy nie mieliśmy specjalnego nabożeństwa do OZONU, wydaje nam się jednak, że biadania obecne „Czasu" na deklarację płk. Kowalewskiego są dziwnego autoramentu.

Najbardziej zabolało sterzyczałego staruszka powiedzenie szefa sztabu OZONU o PPS.

Wolno „Czasowi" się rzucać i miotać, to prawo każdego człowieka czującego koniec kariery, ale zarzucanie PPS kierowanie się w polityce zagranicznej nie polską racją stanu jest tak perfidnym chwytem, że jedyną odpowiedzią na to byłoby splunięcie.

Oni, c. k. austriacy lizunie kwestionują polskość tej partii, która bezsprzecznie posiada największe zasługi w walkach o Niepodległość.

Ale jakże musiało zaboleć tych zgrzybiałych starców to pochlebne odezwanie się płk. Kowalewskiego o tej partii, skoro potrafili zniżyć się do roli pospolitego denuncjanta.

Jesteśmy w przede dniu wielkich rozstrzygnięć, które zmiotą z powierzchni wszelkie odpryski dawnych minionych c. k. „potęg".

Widocznie zrozumiano to, gdzie należy, jeśli starą wypróbowaną formę rządzenia: demokrację uznano za jedyny pociągający sposób zjednywania popleczników obozowych.

Opinia sanacyjna zaczyna się dezorientować. Również prasa endecka, zwłaszcza ta młodo endecka przejawia zakłopotanie. Ktoś pod nieobecność wodza pomieszał jej szyki. Niepokój wzrasta w miarę niepewności, jak długo potrwa urlop... Stąd obawy i troska o to, co zrobi płk. Sławek? Taki „Wieczór Warszawski" pisze zgryźliwie: „Płk. Sławek prawdopodobnie przerwie milczenie i wystąpi w szranki. Nie wiadomo, czy wyruszy na swoją wyprawę polityczną w kontuszu szlacheckim, czy w chłopskiej sukmanie, czy może w mundurze pułkownikowskim".

O co chodzi? Endecy lękają się, czy przypadkiem płk. Sławek nie wróci tam, skąd wyszedł. Apel red. Święcickiego na łamach „Kuriera Powszechnego" do płk. Sławka, by wrócił do demokracji (jak wiadomo płk. Sławek należał do pierwszych bojowców PPS) wywołał silny rezonans, zwłaszcza w zestawieniu z artykułem prezesa rady naczelnej P. P. S. b. posła Żuławskiego, który niedwuznacznie dał do poznania byłym Niepodległościowcom, że powinni nawrócić z drogi i zasilić kadry demokracji!

Oczywiście, ruch masowy, jakim dysponuje obóz demokratyczny nie zatrzymuje się na jednostkach, choćby najwybitniejszych. Co prawda nie bardzo chętnie z nich rezygnuje, ale główną swą siłę i przyszłość opiera na najszerszych warstwach ludowych i pracowniczych.

I zaprawdę, doszliśmy w Polsce do tego punktu, że wszyscy ci, którzy byli i czują się demokratami, choćby nawet w przeszłości błędy robili, lgną do obozu demokratycznego, zwiększają jego szeregi i w nim upatrują przyszłość wolnej i silnej Polski.

Nie naszą rzeczą jest wskazywać płk. Sławkowi, co ma w tej chwili robić, jaką wybrać drogę. To rzecz jego sumienia. Nam się jednak wydaje, że nie to jest dzisiaj najważniejsze. Ważnym jest, by około sztandaru demokratycznego skupić masy.

I to się dokonywuje. STER

CO Z SAMORZĄDEM?

Są obecnie w Polsce dwie instytucje samorządowe, w których samorząd jest na urlopie: samorząd gminny i samorząd w zakładach ubezpieczeń społecznych.

Gminy miejskie wybierały przed czterema laty przepisaną ilość radnych, ukonstytuowały się i rozpoczęły swą działalność. W jakiś czas sytuacja zmieniła się: w szeregu miast Rady miejskie rozwiązano i ustanowiono komisarzy z „beiratami", jako namiastką reprezentacji obywatelskiej.

Że rozwiązywano Rady w mniejszych miastach — to mogło być usprawiedliwione. Rzeczywiście wykryto cały szereg nadużyć, co musiało doprowadzić do wniosku, że ciała te nie dorosły do samorządzenia się. Mogło się też zdarzyć i prawdopodobnie nierzadko, że „nic się nie zmieniło, tylko się trochę ku starości pochyliło" — organ nadzorczy miał chęć i ambicję wykazania, że on lepiej potrafi. Jednakże to obcięcie samorządu objęło też szereg większych miast, w tym trzy największe w Polsce: Warszawę, Łódź, Poznań, co do których nikt nie będzie twierdził, że nie rozporządzały ukwalifikowanymi siłami do prowadzenia swych agend.

Jest faktem, że samorządy przebywają ciężki kryzys finansowy. Pytanie tylko, czy jest to skutek złych rządów ciał wybranych, czy też winę ponosi samo założenie podstaw finansowych samorządu.

Dalszym na tej kanwie faktem jest, że samorządy właściwie samodzielności finansowej nie posiadają — województwo czy starostwo ma decydujący głos w ustaleniu źródeł dochodów i wydatków. Pod tym naciskiem samorządy nie są w stanie spełnić swego powołania i stąd ciągła rozbieżność między potrzebami mieszkańców a możnością finansową gminy.

Ten stan rzeczy został przez rząd teoretycznie uznany, ale praktycznie niewykonany. Na naleganie Związku Miast minister skarbu przedłożył sejmowi projekt ustawy przyznający samorządom prawo pobierania dodatku do podatku dochodowego. Rząd wniósł projekt, ale sejm go odrzucił i z tym rząd się pogodził. Nie pogodziły się miasta i protestowały. Skutek? Żaden.

Sejm, odrzucając projekt, nie dał, bo nie musiał uzasadnienia tego postępowania. Nie jest jednak tajemnicą, że była to, słaba zresztą, demonstracja przeciw systemowi komisarskiemu. Sejm nie chciał dać komisarzom możność gospodarowania funduszami publicznymi, którą zapewne dałby ciałom wybranym. Jakże można poważnie traktować taki Związek Miast, jeżeli na jego czele stoi komisarz (mianowany prezydent m. Warszawy)? To się zemściło, ale na lepsze nic się nie zmieniło: samorząd terytorialny ma obcięte skrzydła.

Inaczej i gorzej przedstawia się sprawa w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Przed 8-iu laty rozwiązano ich samorządy i po dziś dzień wszystkie bez wyjątku rządzone są przez komisarzy. Obiecywano, że po przeprowadzeniu reformy odbędą się wybory — ustawa scaleniowa obowiązuje już od trzech lat, a wyborów nie przeprowadzono.

Przed jakimś rokiem minister opieki społecznej p. Kościałkowski w Sejmie oświadczył, że ministerstwo pracuje nad przygotowaniami do wyborów — nic o tym nie słychać i stary stan rzeczy utrzymuje się nadal.

W jednym i drugim wypadku chodzi o wielkie pieniądze, składane — nie dobrowolnie — przez ogół obywateli. Wedle konstytucji i rozumienia prawnego należy im się prawo kontroli nad tymi pieniądzmi — w systemie komisarycznym takiej kontroli nie ma. Jak długo jeszcze? L

TU WYCIĄĆ!

STRESZCZENIE POWIEŚCI

B. REMBOWSKI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA"

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej strasznej choroby i musi zginąć. Jest to dzieło szatana. Wytępić trzeba Żydów — a gniew Boski mi

— 128 —

ka... ja... ja... nic nie wiem...

— Żydówka?... Król spojrzał zdziwiony na Kochana. — Żydówka, mówisz?...

— Tak, Żydówka, nie jest tutaj sama... Ja, ja... nie jestem winien... on mi zapłacił...

— Co za on?... kto to taki?... — pyta już mocno podnieconym głosem król. — No, mów!...

A Maciej krztusi się, harczy, dławi, głos więźnie mu w gardle, stoi nieruchomy, krew napływa mu do bladej twarzy, która przybiera sino-fioletowy odcień, oczy zda się wyskoczą lada moment z podpuchniętej, wodą podbiegłej oprawy — dusi się, lada moment może paść rażony atakiem dusznicy.

— Odsuń się na bok, stary! — krzyknął, wysuwając się nagle przed króla, Kochan! — Precz z drogi!

Błyskawiczny ruch, stary zaskomlał jak kopnięty pies i runął na ziemię.

— Wasza Królewska Mość — wierzę teraz święcie, że Żydówka, o której ten stary bełkotał — to właśnie poszukiwana przez nas Esterka z Opoczna. Wejdę do wnętrza i zobaczę, kto się tam ukrywa.

Mówiąc to, wbiegł szybko w towarzystwie Hreczyna do ciemnej izby.

Widzi to Maćko, patrzy oczami pełnymi lęku i skomli: — Wielki Królu... potężny Królu... ja nie jestem winien... nie... nie.. On mi dał dwieście kop praskich groszy, więc go do siebie wpuściłem... Nie, ja ją... nie... nie...

— 125 —

— Wasza Królewska Mości, — mówi szybko, ciężko dysząc Hreczyna stając przed orszakiem królewskim — tam w gęstwinie drzew stoi jakaś maleńka chatka, z której dochodził coraz cichszy płacz. Skoro tylko zbliżyliśmy się do drzwi, pukając by otworzono, wówczas płacz raptownie ustał, jakby siłą przez kogoś stłumiony.

— I nikt się nie odezwał?...

— Nie, pukaliśmy kilkakrotnie, aż nazbyt głośno, ale nikt nie odpowiedział.

— Ależ, słyszeliśmy przecie wszyscy tak przejmujący kobiecy płacz, jakby jakaś nieszczęsna opłakiwała zmarłego. Podejdźmy tam do tej chaty, muszę się przekonać, jaką tajemnicę ukrywa jej wnętrze. — Mówiąc to Kazimierz w otoczeniu świty ruszył w kierunku, skąd przed chwilą powrócił Hreczyna.

Stanęli przed małą, nędzną chaciną leśną. Hreczyna dobywszy kordelas, srebrzystą jego głowicą zastukał silnie i głośno raz i drugi w dębowe drzwi.

— Hej tam, otworzyć! bo wyważymy drzwi!...

— Któż to śmie przeszkadzać schorzałemu starcowi?... Kto tak potężnie puka, aż biedna starcza głowa pęka? — dochodzi ochrypły głos z wnętrza

— Otworzyć natychmiast!

— Odejdźcie w spokoju i z Bogiem, nie zakłócajcie spokoju biednemu, choremu starcowi.

— Otwieraj, mówię po dobroci!...

— Otworzyć nie mogę — choroba powaliła mnie

Dr. Józef Putek

Śląsk Polski jako przeciwstawienie polityczne Śląskowi czeskiemu i niemieckiemu

W tych dniach wyszła z druku jako Tom I. Biblioteki Kresów Śląskich, książka **Dra Józefa Putka**, byłego posła sejmowego i b. przewodniczącego Sejmowej Komisji Administracyjnej, zatytułowana **„O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie“**. Książka ta bogato ilustrowana (74 ilustracje) jest zbiorem szkiców z dziejów pogranicza śląsko-polskiego. Oto ich spis: I. Śląsk oświęcimski, starodawne granice śląsko-polskie i nowe podziały polityczne. II. Pionierzy osadnictwa. Polacy, Niemcy, Czesi, Włosi i Rusini na Śląsku oświęcimskim. III. O dawnych za konach, plebanach, dziesięcinach, patronatach i podrobionych dokumentach. IV. Barwałdczyzna i Żywiecczyzna. V. Średniowieczne zamki, twierdze i czartaki. VI. Starodawne pomniki prawa. VII. Walasi jako pasterze, zbójnicy, zarobnicy i grajkowie na Śląsku oświęcimskim. VIII. O Żydach, neofitach, frankistach, karaitach i oświęcimskiej Jerozolimie. Książka ta jest ważnym przyczynkiem do dziejów Śląska, przytem niezwykle ciekawym, gdy się zważy, że autor przy pomocy dokumentów i map udowadnia, iż granice Śląska sięgały na wschodzie po Kalwarię Zebrzydowską i Skawinę i biegły rzeką Skawinką. Z rozdziału I-ego tej książki przytaczamy omówienie **aktualnego problemu wschodnich granic województwa śląskiego i ewentualnego połączenia tegoż województwa z zachodnią częścią województwa krakowskiego w jedno województwo śląsko-krakowskie. — Red.**

Sprawa wschodnich granic Śląska stała się aktualna w Polsce w związku z projektami rozszerzenia granic województwa śląskiego. Między różnymi argumentami w sprawie tej odgrywają też pewną rolę argumenty historyczne. W imię tych argumentów projektowane jest przyłączenie do województwa śląskiego części województwa krakowskiego po rzekę Sołę, czyli zachodnich części powiatów żywieckiego i bialskiego. Inni projektują przesunięcie tej granicy do Wieprzówki, a wreszcie inni do Skawy. O korytarzu radwanickim i rzece Skawince się nie mówi, zapomniano bowiem, że one najdłużej, bo od r. 1274 aż do r. 1462, stanowiły starodawną granicę polsko-śląską. Stosunkowo krócej granicą śląską była rzeka Skawa, bo 95 lat (1179—1274), co do Wieprzówki zaś i Soły, to te rzeki nigdy nie były politycznymi granicami. Do linii Wieprzówki zbliżoną była linia graniczna oddzielająca księstwo zatorskie od księstwa oświęcimskiego, lecz linia ta nie stanowiła politycznej granicy śląsko-polskiej.

Sprawa rozszerzenia granic województwa śląskiego, poruszoną została w r. 1922 w Sejmie wnioskiem posła Erdmana, dotyczącym podziału administracyjnego państwa. Wnioskodawca proponował włączenie powiatów bialskiego, oświęcimskiego i żywieckiego do Śląska. Zajmowała się tą sprawą także Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów. Referent w tej komisji, radca ministerialny w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Julian Suski, przedstawił projekt włączenia do województwa śląskiego powiatu bialskiego (w granicach z r. 1919 tj. okręgów Biała i Kęty), jako powiatu posiadającego zupełnie identyczną strukturę gospodarczą, z sąsiadującym, należącym do Śląska powiatem bielskim. Miasta Biała i Bielsko są bowiem faktycznie jednym miastem, z czego wynika konieczność zespolenia obu tych miast pod względem administracyjnym. Również i przemysł w powiecie bialskim jest zupełnie związany z przemysłem Bielska. W dalszej perspektywie przewidywał referent odłączenie części województwa krakowskiego od Śląska, albo też złączenie Śląska z zachodnimi powiatami krakowskimi w jedno województwo krakowskie, włączenie zaś wschodnich powiatów krakowskich do innego województwa. Niestety projekt ten nie wywołał w Komisji szerszej dyskusji. Jedynie tylko przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych Roman Starzyński oświadczył się za włączeniem do Śląska również powiatów oświęcimskiego i żywieckiego, a sekretarz Komisji Wacław Brzeziński wyraził pogląd, że do województwa śląskiego powinny być przyłączone powiaty żywiecki (Żywiec, Milówka), bialski (Biała, Kęty) i zachodnia część powiatu oświęcimskiego (Oświęcim).

Nadto w imię uczynienia ze Śląska „całości zwartej i jednolitej a przez to silniej z Państwem Polskim związanej“, projektował p. Brzeziński przyłączenie do Śląska także powiatów: chrzanowskiego, zachodniej części olkuskiego, będzińskiego, zawierciańskiego i częstochowskiego. Wątpliwym jest jednak, by projekt taki czynił zadość tym potrzebom i celom, jakie unifikacji ze Śląskiem stawiał sam projektodawca, realizacja bowiem tego planu w całej jego rozciągłości, wprowadziłaby na Śląsk nową sprawę, sprawę żydowską, ze względu na znaczne nasycenie tych powiatów ludnością żydowską. Z tych też powodów zwężenie tego projektu do terenów byłego śląskiego księstwa siewierskiego uczyniłoby go strawniejszym. Co do terenów b. księstw oświęcimskiego i zatorskiego, to nietylko stosunki gospodarcze na pogranicznych peryferiach wiążą je ze Śląskiem, węzły łączności zadzierżgnięte są już znacznie dalej na wschód. Przemysł tkacki w Andrychowie związany jest chociażby przez zawodowe pracownicze organizacje z analogicznymi organizacjami na Śląsku. Ludowy przemysł chałupniczy (bednarstwo, stolkarstwo, koszykarstwo itp.) główne swe rynki zbytu ma w województwie śląskim. Teren dawnych księstw można nazwać stacją aprowizacyjną ludności śląskiej. Zboże, jarzyny, owoce, drób, ryby, nabiał, siano, nierogacizna, bydło wywożone są na targi śląskie. Nawet prawie wszystkie spółdzielnie mleczarskie z tego terenu, zbywają swoje wyroby w pogranicznych miastach śląskich. Dzień w dzień pociągi kolejowe aż do Brzeźnicy, Wadowic, Suchej, dowożą też tysiące robotników do pracy w przemyśle śląskim, a rolnicy, kupcy, transporterzy z księstw, dostarczają artykuły żywnościowe do miejscowości śląskich. Stąd też rodzi się potrzeba, a nawet konieczność objęcia poszczególnych zawodów na tych terenach jednolitą, wspólną, planową polityką gospodarczą rządu i śląskiego samorządu terytorialnego i gospodarczego. Gospodarka węglowa, o ileby miała być skoncentrowaną w jednym województwie, uwzględniać musi fakt, iż południowa granica polskiego zagłębia węglowego, wychodząc ze Śląska cieszyńskiego, wkracza na Śląsk oświęcimsko-zatorski i biegnie przez Komorowice, Kęty, Wieprz pod Andrychowem, Tomice pod Wadowicami. Witanowice, Marcyporębę, aż do Ochodzy nad Wisłą, skąd skręca na północny zachód, okalając węglowe zagłębia oświęcimskie, zatorskie i chrzanowskie. Również problem elektryfikacji powiatów żywieckiego, bialskiego i wadowickiego, związany z powstaniem zapory wodnej w Porąbce (oświęcimskie), może być tylko wówczas zrealizowany, gdy powiaty te znajdą oparcie o Śląsk polski, urządzony na szerokiej podstawie terytorialnej i ludnościowej Już dziś istnieje faktyczne połączenie tych ziem skutkiem ruchu turystycznego i letniskowego, głównie z terenów śląskich, kierującego się w Beskidy zachodnie. Doskonałe budownictwo wiejskie, (najlepsze w Polsce!), urządzenia komunikacyjne w postaci dobrych i licznych dróg, tudzież gęsta sieć kolejowa (283 km), upodabniają trzy zachodnie powiaty krakowskiego województwa do powiatów śląskich. Wystarczy nadmienić, że na tym terenie znajduje się 56 stacyj i przystanków kolejowych, z czego prawie połowa (26), przypada na powiat wadowicki, reszta na powiat bialski (14) i żywiecki (16).

Istnieje pomysł pozbawienia Cieszyna i Wadowic dorobku oddziedziczonego przez te miasta z przeszłości tj. zwinięcia sądów okręgowych w obu tych miastach i utworzenia sądu okręgowego w Białej. Gdyby nawet pomysł ten został zrealizowany, z ogromną szkodą tych miast, to i tak sądowe powiaty Andrychów, Wadowice, Zator, już choćby ze względu na samą wygodę ludności, w tym wypadku powinnyby wejść do okręgu drugiej instancji sądowej w Białej. W ogóle pozostawienie poza Śląskiem tych powiatów sądowych z dawnego księstwa zatorskiego, byłoby niedorzecznością i wiwisekcją polityczną, dokonaną w jednolitym pod względem gospodarczym organiźmie. To samo da się powiedzieć o sądowym powiecie suskim ziemi żywieckiej. Sprawa reformy granic województwa śląskiego jest coraz więcej aktualną, przyszłość pokaże, czy sprawa ta załatwiona zostanie zgodnie ze wskazówkami i tendencjami, jakie wykazuje życie. Na razie tylko dla celów polityki wyborczej związano mocą sejmowej ordynacji wyborczej powiat bialski z okręgami wyborczymi Śląska. To „sprawy śląskiej“ w Polsce jednak nie załatwia. Sprawa stanowi temat zainteresowania nietylko ludności na sąsiadujących terenach, interesuje się nią także przeszło 300 tysięcy ludności z terenów pobliskich, które przez wieki do ziem śląskich były zaliczane.

Przeciwstawienie Śląska polskiego, Śląskowi niemieckiemu i czeskiemu może mieć swoje walory polityczne, ale droga do tego nie prowadzi przez skurczanie terytorium polskiego Śląska do okręgów katowickiego i cieszyńskiego i uprawianie separatyzmu zaściankowego na tak samochcąc zwężonym terenie polskiego Śląska.

To też organizując w Polsce administracyjny i samorządowy regionalizm śląski, nie należy zapominać dokąd sięgały dawne „regiony śląskie“. W granicach jednostki administracyjno - samorządowej, obejmującej polski Śląsk, winno bezwarunkowo znaleźć się miejsce dla terenów i ludności dawnych śląskich księstw oświęcimskiego i zatorskiego oraz księstwa siewierskiego. Wznowienie tej historycznej łączności niewątpliwie ugruntowałoby, wzmocniło i utrwaliło siłę i znaczenie polskości na Śląsku oraz stworzy lo regionalną administracyjną i gospodarczą

(Dokończenie na str 5-tej)

TU WYCIĄĆ

— 126 —

na łoże, odejdźcie, jeżeli Boga macie w duszy i sercu.

— Otwieraj' Jego Królewska Mość, Król Polski stoi przed drzwiami twej chaty.

Coś się poruszyło, zastukało w chacie, zgrzytnęły rygle i zasuwy. zaskrzypiały sucho i piskliwie zawiasy, wreszcie wolno, ostrożnie, uchyliły się dębowe drzwi i na progu stanął mały, wychudły starzec z zapadłymi policzkami.

Spojrzał na króla i jego świtę szeroko rozwartymi z przestrachu oczami i łapiąc ciężko powiew leśnego powiewu, drżąc cały jakby w febrze, wybełkotał:

— Niech będzie pochwalony... nasz wielki król... — mówiąc to, nisko skłonił siwą, kudłatą głowę, patrząc ciągle „z podełba“, lękliwie na wspaniały orszak w pysznych, bogatych strojach rycerskich, nie ustępował jednak z progu ani na krok, jakby chciał zasłonić sobą wnętrze chaty.

Nie odpowiadając na powitanie, Kazimierz zbliżył się do drzwi, a gdy znalazł się twarzą w twarz ze starcem, patrząc mu prosto w oczy, zapytał ostrym głosem:

— Kim jesteś człowieku i co tu porabiasz w tej chacie?

— Mieszkam tu już bardzo wiele lat... Żywię się sidłami i jagodami leśnymi...

— Kim jesteś, mów co rychlej?!...

— Jestem pokutnikiem, dręczę swoje ciało głodem i zimnem, chcąc w ten sposób przebłagać Boga sprawiedliwego za winy młodych lat...

— 127 —

— Jesteś pokutnikiem?...

— Jestem grzesznikiem, Wielki Królu i pokutuję za wielkie grzechy. — Mówiąc to, przeżegnał się nabożnie i uderzył kilkakrotnie w piersi, zwracając oczy ku niebu.

Król patrzył ciągle na niego bystrym, badawczym wzrokiem, jakby chciał go przeniknąć do głębi, jakby mu chciał wyrwać ukrywaną tajemnicę. Jakas nie ufność ogarnia go z każdym słowem tego leśnego mie szkańca. Nie ma do niego wiary.

— Jak się zowiesz?...

— Maćko,... wołają mnie Maćko.

— Czy mieszkasz tu sam?

— Sam jeden, wielki królu!...

— A ta kobieta, która tak rozpaczliwie płakała?... Co to za jedna?... Mów!...

— Kobieta... hm... kobieta... — zaczął bełkotać starzec — to nie moja kobieta.. nie znam jej.

— Jakto? — krzyknął gniewnie Kazimierz. — U ciebie się znajduje, a ty nie wiesz, kto ona jest?...

— Dość już wykrętów, odpowiadaj stary pokrako, gdy cię Jego Królewska Mość pyta! — krzyknął wyprowadzony z równowagi Hreczyna.

— Ja... ja... nie wiem... Przyszła tutaj jakaś Żydów

nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Esterka wróciła do Opoczna. Rozwinęła się na kobietę o niezwykłej urodzie. By uchronić córkę przed nagabywaniami, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Pewnej nocy rozkochany młody szlachcic Gaworek porywa Esterkę i unosi ją w głąb boru, do chaty Macieja.

Zrozpaczeni rodzice szukają zaginioną córkę. Do Opoczna zjeżdża król Kazimierz ze swoją świtą.

Sierpień
23
Poniedziałek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 18.47
Wschód słońca jutro godz.: 4.31

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Niedziela: Jacka.
Poniedziałek: Filipa.

DYŻURY APTEK:

Dziś mają dyżur dzienny i nocny apteki: Rynek gł 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kazimierza W 78, Brodzińskiego 1, dyżur dzienny: Rynek gł. A—B 45, Łobzowska 8, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Zwierzyniecka 7.

Teatr-kino

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Nieczynny.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ucieczka Tarzana".
APOLLO: „Zamek tajemnic".
ATLANTIC: „Wilhelm Tell" i „Mój pan mąż".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
PROMIEŃ: „Daj mi twe serce" i „Pan z milionami".
SŁONKO: „Sonata Kreutzerowska" i „Kajakowcy na Drwinie".
SZTUKA: „Barkarola".
ŚWIT: „Przy kominku" i „Pat i Patachon jako dwa urwisy".
UCIECHA: „Łódź podwodna Nr. 9"
WANDA: „Klub kobiet".

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 23 SIERPNIA

12'25 Muzyka. 12'40 Wizyta w cechu malarzy 13'55 Muzyka. 15'10 „Las jako fabryka drzewa" wygł. inż. Wład. Mueller. 15'25 Muzyka. 16 „Antoś chce być technikiem": „Wydobywam skarby ziemi". 16'15 Antoni Dvorak: Kwartet fortepianowy D-dur, op. 23. Wykon.: Stan. Eibenschuetz (skrz.), Stefan Schwarzenberg-Czerny (altówka), Bol. Skarżyński (wiolonczela), Róża Freundlichówna (fort.). 16'45 „W jednym łapciu — w drugim bucie" wygł. Wanda Dobaczewska. 17 Koncert Kapeli Ludowej. 17'50 „Kozica i Świstak", wygł. Edward Schchtel. 18 Muzyka. 18'15 Muzyka. 20 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego z udziałem „Czwórki radiowej". 21'05 Transm. z Salzburga: koncert symfoniczny w wyk. ork. symfonicznej pod dyr. Bernharda Baumgartena. W programie utwory W. A. Mozarta. 21'45 Dni powszednie państwa Kowalskich — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej (wznowienie). 22 Koncert rozrywkowy ork. P. R. pod dyr. Feliksa Rybickiego z udziałem Wandy Wermińskiej (śpiew). 23 Muzyka.

ŚLĄSK POLSKI

(Dokończenie ze str. 4-tej)

jednostkę, mogącą służyć za wzór porządnej polskiej gospodarki.

Wysunięta przez radcę MSW. Suskiego koncepcja terytorialnej organizacji przyszłego Śląska polskiego przez połączenie dotychczasowego województwa śląskiego z zachodnimi powiatami województwa krakowskiego, zaczyna przybierać realniejszą postać w związku z koncepcją stworzenia nowego województwa sandomierskiego, któreby miało objąć także zachodnie powiaty województwa krakowskiego Koncepcja ta idzie równiez po linii interesów dawnych śląskich księstw, tworzących dziś powiaty bialski, wadowicki i żywiecki. W razie jej realizacji, powiaty te znalazłyby się w granicach nowego województwa śląskiego, nie byłoby więc potrzeby zmieniać w nich terytorialnej podstawy teraźniejszych okręgów administracji politycznej, sądowej, skarbowej i szkolnej i tymsamym godzić w żywotne interesy miejscowej ludności. W wypadku takiej terytorialnej przebudowy województwa śląskiego, również i kwestia stolicy tego województwa nie nasuwałaby żadnych poważniejszych wątpliwości, wszystko bowiem przemawia za tym, że stolicą tą powinien być K r a k ó w.

Kraków do wieczora...

Tajemnicze morderstwo pod Krakowem

Ub. nocy o godz. 24 we wsi Balicach dokonano zabójstwa. O tej porze 26-letni rolnik, tam zamieszkały Jan Wójtowicz, usłyszawszy jakieś szmery, wyszedł z domostwa na podwórze. W tym momencie huknął strzał rewolwerowy, a Wójtowicz trafiony w głowę, osunął się na ziemię. Do ciężko rannego wezwano Pogotowie ratunkowe z Krakowa. Lekarz stwierdził, że Wójtowicz został trafiony w głowę, przyczem wlot kuli znajdował się w części potylicznej czaszki, a wylot przez prawe oko, które wypłynęło. W bardzo ciężkim stanie przewieziono Wójtowicza do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie nad ranem zmarł. Dochodzenia w sprawie ujawnienia zabójcy prowadzi policja.

Ze świata nauki

Kursy Dokształcające „STUDIUM" w Krakowie organizują z nowym rokiem szkolnym 1937 38 nowe kursy gimnazjalne w zakresie 6 klas oraz egzaminu dojrzałości starego typu i 4 klas gimn. nowego typu. Nauki udzielane są głównie metodą korespondencyjną, a więc dostępną dla szerokich warstw społeczeństwa. Wykłady pisemne opracowują wybitne siły profesorskie. Kursa powyższe przygotowały już do egzaminów b. liczne rzesze urzędników państw., wojskowych, nauczycieli itp., którzy dzięki nim złożyli pomyślnie egzaminy z 6 klas czy też dojrzałości, dochodząc do wybitnych stanowisk i zwrócili się do zarządu powyższej instytucji z wyrazami podziękowania.

Wspomniane kursy udzielają także nauki języków obcych, tj. francuskiego, niemieckiego, angielskiego również przy pomocy specjalnej metody.

Praca wspomnianej instytucji uzyskała już dawno pełne uznanie władz oświatowych, wobec czego spodziewać się należy, że i szerokie sfery społeczeństwa nie odmówią jej swojego poparcia.

Ze strony redakcji naszego pisma z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego, przesyłamy zarządowi kursów życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Samobójstwo 14-letniej dziewczyny

Onegdaj w godzinach rannych lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość w Rzeszowie, iż córka znanego sportowca na terenie rzeszowskim Bogusława Janik usiłowała popełnić samobójstwo, strzelając do siebie w okolicę serca.

Niedoszłą samobójczynię w stanie ciężkim odwieziono do szpitala powszechnego w Rzeszowie.

Powodem zamachu samobójczego była prawdopodobnie zawiedziona miłość.

Drugi wypadek samobójstwa miał miejsce w Tyczynie obok Rzeszowa. 23-letni Natan Tuchman usiłował popełnić samobójstwo wystrzałem z rewolweru, raniąc się ciężko w serce. Powodem samobójstwa były niepowodzenia handlowe. Denata odwieziono do szpitala powszechnego w Rzeszowie.

Wydarzenia dnia

POKĄSANA PRZEZ WŚCIEKŁEGO PSA

(Sa) Onegdaj została pokąsana przez psa na ulicy Jasnej Janina Litwa z Białego Prądnika i w ambulatorium szpitala św. Łazarza opatrzona.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

(Sa) W godzinach rannych na ulicy Księcia Józefa została najechana przez rowerzystę Stanisława Pilska, którą Pogotowie ratunkowe zawiozło do szpitala św. Łazarza.

Kolejarz przed sądem

Władysław Dryka, konduktor PKP. na linii Dębica—Rzeszów odpowiadał przed sądem okręgowym w Rzeszowie, iż w czasie pełnieniao służby przywłaszczył sobie 3 kg. sukna wysłanego z Bielska do Lublina.

W toku przewodu sądowego ustalono, iż Dryka został przez sąd okręgowy w Tarnowie skazany na półtora roku więzienia za systematyczne kradzieże przesyłek kolejowych, a wobec tego, że zarzucony mu czyn został dokonany w czasie, za który został już ukarany, trybunał po naradzie umorzył postępowanie przeciw Dryce.

TĘPIENIE NADUŻYĆ

Prezydent miasta Rzeszowa Jan Niemirski zwolnił obecnie ze służby inkasenta Miejskich Zakładów Oświetleniowych Michała Magieldę i tercja na szkoły powszechnej Jana Probolę za popełnione nadużycia.

STRAJK OKUPACYJNY NA KOP.

Na kopalni „J. Piłsudski" w Jaworznie wybuchł strajk okupacyjny, w którym gremialny udział wzięli robotnicy warsztatowi i sezonowi

POLSKA-NIEMCY 44:50

po pierwszym dniu

Wspaniale spisała się reprezentacja lekkoatletyczna Polski w pierwszym dniu międzypaństwowego meczu z Niemcami. Niemcy przyjechali w składzie b. silnym, to też spodziewano się ich łatwego zwycięstwa. Tymczasem zawodnicy polscy walczyli niezwykle ambitnie i uzyskali doskonałe wyniki, dystansując we wielu konkurencjach renomowanych przeciwników. O równorzędnej walce świadczy stosunek pierwszych miejsc: 5:5. Najlepszym zawodnikiem w zespole polskim był bezwzględnie Gąssowski, który na 400 mtr. uzyskał jeden z najlepszych wyników Europy w tej kat., a w godzinę później startując na 800 mtr. pobił obu Niemców. Dalsze zwycięstwa dla Polski odnieśli: Kucharski w biegu na 800 mtr., Noji na 10.000 mtr., Sznajder w skoku o tyczce i Luckhaus w trójskoku, mimo kontuzji jaką odniósł na treningu przed zawodami. Wyniki pierwszego dnia przedstawiają się następująco:

100 mtr.: 1) Filmeister (N) 10,6, Zasłona (P) 10,7, rekord Polski wyrównany, 3) Fisher (N), 4) Dunecki.

Tyczka: 1) Sznajder — 3.90 mtr., 2) Hartman (N) — 3.80 mtr., 3) Klemczak (P) — 3.70, 4) Kobelt (N).

400 mtr.: 1) Gąssowski (P) 48.3, nowy rekord Polski, 2) Hamman (N), 3) Stupnagel, 4) Śliwak (P).

Młot: 1) Blask (N) 53.62, 2) Sprenger (N), 3) Kocoł (P) 44.50, 4) Węglarczyk.

110 mtr. przez płotki: 1) Beschetznik 15, 2) Schelin, 3) Niemiec (P) 15.3 rekord Polski, 4) Haspel (P).

Trójskok: 1) Luckhaus (P) 14,83, 2) Ziebe (N) 14.77, 3) Hoffman (P), 4) Woeller (N).

10.000 mtr.: 1) Noji (P) 32.00,8, 2) Eberhardt (N), 3) Wirkus (P), 4) Lieck (N).

Dysk: 1) Hilbrecht (N) 46.58, 2) Blask (N), 3) Fiedoruk (P), 43,23, 4) Gierutto (P).

800 mtr.: 1) Kucharski (P) 1.55,2, 2) Gąssowski (P) 1.55,8, 3) Linhoff (N), 4) Mertens (N).

Sztafeta 4x100: 1) Niemcy 42 s., 2) Polska 42.2 nowy rekord Polski.

Poza konkursem Walasiewiczówna pobiła rekord świata w biegu na 100 yardów wynikiem 10.9. Poprzedni rekord należał do Burke (Południowa Afryka) 11 sek.

Mimochodem

Analfabeci w „A. B. C."

W „ABC" czytamy:

„Era pułkowników podobno się u nas skończyła. Lista obecnych wojewodów wygląda następująco:
krakowskie — pułkownik Gnoiński;
wileńskie — płk. Bociański;
lwowskie — płk. Belina Prażmowski;
nowogródzkie — płk. Sokołowski;
poznańskie — płk. Maruszewki;
warszawskie — płk. Nakoniecznikow-Klukowski;
poleskie — płk. Kostek Biernacki.

No, ale są między wojewodami i nie pułkownicy. Wojewodą lubelskim jest major Rożniecki, a w stanisławowskim generał Pasławski!

I jak tu można „ABC" traktować poważnie!

Nawet tego nie wiedzą, że wojewodą lwowskim jest p. Biłyk, nie płk. Belina-Prażmowski. Redaktorzy „ABC" zapewne i o tym nie wiedzą, że Belina-Prażmowski został prezesem Rady Nadzorczej Jaworznickich Kopalń! A jeśli się coś już wytknie „ABC", to pismo to podnosi larum: ono wszystko wie najlepiej!

I właśnie przytaczamy jeden z przykładów dobrych informacyj „ABC".

(M.)

KOLUMNA literatury i sztuki

Janusz Nałęcz-Korzeniowski

Literat-więzień Świętego Krzyża

Biorąc do ręki książkę Sergiusza Piaseckiego, czyniłem to z dużą rezerwą. Poprostu uważałem ją za jeden jeszcze sprytnie obmyślony i zręcznie przeprowadzony trick reklamowy popularnego wydawnictwa „Roju". Ale już pierwszych kilkanaście stronnic przeczytanych — zmusiło mię do zmiany sądu. Nawet nie spostrzegłem się, że czytam z najwyższym zainteresowaniem. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy", oto tytuł powieści: powieści autobiograficznej Sergiusza Piaseckiego, więźnia z Gór Świętokrzyskich. Rodzaj powieści rzadki, bo na to, aby mieć w tym typie powieści coś powiedzieć trzeba też coś przeżyć, coś w życiu swym przejść. Jeśli idzie o przeżycia, to miał ich Sergiusz Piasecki niemało. Mógłby nimi obdzielić szczodrze kilku żądnych przygód krewniaków cesarza niemieckiego. Bujne życie po tej i po tamtej stronie czerwonej granicy służba w wywiadzie, przemyt, to liczne formy i rodzaje tego życia pełnego przygód. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" wielkiej przygody, potężnej pani, która bierze we władanie dusze jednostek tylko energicznych i bujnych w swej dynamice, dusz, które nie ujęte w karby żelazną dłonią dyscypliny rychło stają się dedukcyjnymi, częstokroć załamując się moralnie. Nie idzie za tym aby ludzie ci byli bezwartościowi moralnie: takie stawianie kwestii posuwałoby sprawę za daleko. Oni tylko nawykli do innych warunków bytu, postawieni samopas bez moralnej pomocy wybierają częstokroć drogę występku. Nie dla samego występku lecz dla emocji: dla przygody, która kroczy jego śladem.

Kilkanaście lat w straszliwym więzieniu Św. Krzyża, to kęs potężny wyrwany życiu i jego Dobru. Kilkanaście lat — wieków, monotonii, walk z własnym sumieniem, oto co złożyło się na powstanie książki, co zapewniło jej sukces. Bezpośredniość przeżyć, plastyka słowa i prawdziwy talent czynią z jego powieści wydarzenie niezywkłe, literacką senzację. Widać w niej również usilną pracę nad stylem i formą, miejscami są one wspaniałe, bez zarzutów. — Powieść Piaseckiego jest dobra, bardzo dobra, oto jedyne najprostsze i najprawdziwsze stwierdzenie jej wartości.

Powieść „idzie", powieść chwyciła. A tajemnicą jej powodzenia jest jej rzetelna wartość. Pozbawiona blagi, bez uciekania się do efektów taniej senzacji oddaje przeżycia bohatera z siłą niespotykaną u debiutanta. Zapewniła też autorowi stanowisko i otworzyła przed nim bramy więzienia, wprowadzając go spowrotem do społeczności ludzkiej, pod niebo wolne na którym jak i ongiś za czasów walk i zmagań, za czasów złych i ciężkich świeci mu gwiazdozbiór „Wielkiej Niedźwiedzicy".

Czytając te stronice kipiące życiem, tętniące walką z niem, z ludźmi z prawem i z sobą samym, nasuwa się pytanie co do wartości moralnej autora. Dlaczego stoczył się na samo dno zatracenia moralnego? Ale autor sam pospiesza z odpowiedzią. „Warunki" i niezrozumienie jego dążeń przez społeczeństwo, pragnienie życia i świadomość swojej istotnej wartości wzgardzonej, stworzyły dziwaczny proces myślowy, uczyniły z niego buntownika, wroga społeczeństwa, z którego wyszedł, dla dobra którego walczył. A przytem przewrót bolszewicki, to zło dziejowe, które w swym pochodzie niszczycielskim wywiera piętno na całe narody, wypaczyło w duszy dawnego żołnierza pojęcie prawa, sumienia i poczucia odpowiedzialności. A dalej jeszcze? Służba w wywiadzie, czynnik deprawujący tak często istoty ludzkie, nie mogły pozostać bez skutku. Stworzyły poczucie bezkarności, nadmierną ufność we własne siły, inicjatywę, zlekceważenie życia bliźniego. I wszystko to zmieszane utworzyło dziwaczny i odurzający coktail, którego nie mogła strawić, niezwykle nawet silna i odporna natura Piaseckiego. Obudzona również pożądliwość złota, nędza i widok niesprawiedliwości społecznej, skłoniły go do podjęcia walki z prawem. Walki bezwzględnej w której jeden z przeciwników musi paść. Padł więc i on, kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy. Ujęcie, dowody win zbadane i kara śmierci. Walczy o życie rozpaczliwie. Powołuje się na swoją pracę w wywiadzie, „zasługi" dla kraju. Sąd żąda dowodów. Dowód przychodzi, a brzmi jak obrona...

„Trzeźwy umysł, odwaga niezwykła, służba pełna samozaparcia się. Dzielność i bohaterskie oddanie się sprawie. Oddał olbrzymie usługi".

Ale ciężar win jest zbyt wielki, zbyt ciąży na szali sprawiedliwości. Nic nie jest w stanie zmienić decyzji sądu. Dopiero dekret Prezydenta zamienia karę śmierci na dożywotnie więzienie! Tak przebiegły lata. Skurczyła się postać, twarz pobladła i pozieleniała, ciało pokryły wrzody z ukąszeń wszy i pluskiew, kaszel zatargał wyschniętą piersią. Wśród brudno-białych ścian, wśród nędzy i upodlenia się moralnego, w otoczeniu zbrodniarzy i przestępców zrodzonych przez nienawiść i zło, obudziło się sumienie, targnęło duszą i przygięło ją ku ziemi. Zbudziła się potrzeba spowiedzi, chęć wynurzeń, pragnienie ekspiacji. Przy świetle przyciemnionym w długie dni i wieczory, na skrawku stołu pisana na kawałkach papieru, powstaje w mozole i trudzie jedyna w swoim rodzaju powieść.

Widzimy go sami wśród stronic książki. Gdy noc ciemna zapadnie nad światem, a niebo wyiskrzy się gwiezdnym rojem, śród poszumu drzew, w czerni nocnej przesuwa się cień. Pod srebrnym cieniem gwiazdy polarnej idzie ku swemu przeznaczeniu „kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy".

Film a rzeczywistość

Przed paru laty „Wiadomości Literackie" zaproponowały swoim czytelnikom odpowiedzieć na bardzo ciekawe pytanie, chodziło mianowicie o podanie opinii murzyna o polskiej kulturze na podstawie filmów „Dodek na froncie" i jeszcze dwóch podobnych, naturalnie krajowej produkcji. Łatwo sobie wyobrazić, jak wypadła odpowiedź.

Spróbujmy rozszerzyć to, na pozór humorystyczne zadanie, zastanówmy się, jak wypadnie zdanie murzyna, lub też mieszkańca innej planety o naszej kulturze, o naszej rzyczywistości, jeśli jedynym materiałem do spostrzeżeń posłuży mu film. Spróbujmy i niech czytelnik nie mówi, że obraz jest przesadzony — przecież głos ma murzyn, murzyni zaś biorą wszystko dosłownie.

Szczęśliwe i beztroskie jest życie człowieka białego. Przede wszystkim wolność, największa, niczym nie ograniczona wolność, bo ludzie nie są krępowani jakąkolwiek pracą lub zajęciem zarobkowym, nie, bynajmniej, pieniądze zjawiają się same na każde żądanie, w każdej chwili. Ludzie ci, piękni, ładnie zbudowani, eleganccy, nie mają żadnych zmartwień, przeszkód, nieszczęść.

Jedyną troską ich jest to, jak najprzyjemniej spędzić czas, jedynym zaś celem w życiu — poślubić po kilku ciekawych przygodach piękną samicę. Dobroć u białych zawsze znajdzie nagrodę. Każda zaś zbrodnia będzie ukarana.

Jedynym zgrzytem tej sielskiej — anielskiej symfonii szczęścia będzie dla murzyna fakt, że biali śmieją się z tego, że ktoś komuś łeb rozwala, lub z rzeczy podobnych.

Opowieść powyższą można snuć długo, nie ma zresztą ku temu potrzeby, każdy musi zgodzić się z tym że film współczesny w najmniejszym nawet stopniu nie daje odzwierciedlenia rzeczywistości. Ktoś powie może, że film ma bawić, a więc oderwać widza od smutnej rzeczywistości. Takie twierdzenie jest dzisiaj anachronizmem, gdyż X Muza jest bezsprzecznie uznana za sztukę, co zaś ta ostatnia ma wspólnego z pojęciem „rozrywki"? Każda sztuka, a więc i film jest specyficznym, wyłącznie danemu rodzajowi sztuki właściwym ujęciem rzeczywistości, jest zajęciem określonego stanowiska wobec zagadnień i prądów, wysuniętych przez życie.

Film niezmiernie rzadko porusza aktualne zagadnienia społeczne. A więc w „Cóż dalej szary człowieku"? spotkaliśmy się z kwestią bezrobocia, koniec zaś filmu przynosi rozwiązanie w postaci bogatego przyjaciela — deux ex machina. „Jestem zbiegiem" wprowadza nas w środowisko więźniów amerykańskich, wynajmowanych prywatnym przedsiębiorstwom. Widocznie roztkliwiali się nad niedolą „więźniów" i podziwiali „odwagę" reżysera, mało jednak z pośród nich wiedziało, że „wypożyczanie" więźniów zniesiono przed 20 laty i kwestia ta nie może nikogo już podrażnić. Jeśli chodzi zaś o więziennictwo obecne, to cukierkowy „Szary dom" swą sielankowością zupełnie wyłamuje się z gmachu zakłamania i obłudy, który zbudowała dla swych zwolenników X Muza.

Filmami „społecznymi" były też i „Pan z milionami" i „San Francisko" i wiele, wiele innych, ale poza obłudnymi morałami i nieistniejącymi naprawdę ludźmi nie wniosły one nic nowego.

Film amerykański godnie spełnia rozkazy swych mocodawców — oderwać ludzi od rzeczywistości i unieść ich w krainę snów, niech absurdalnych, niech demoralizujących człowieka, byle — odrywających od rzeczywistości.

Mało różni się od amerykańskiego film angielski, włoski, ba! nawet francuski, naturalnie w tych filmach, które do nas doszły. Bo z francuskim filmem dzieją się u nas rzeczy niesamowite: w rku 35-tym było ich 14, w roku 36 — 11, przy czym nie pokazano nam ani jednego filmu awangardy francuskiej, stojącej na najwyższym poziomie.

Raczą nas jednak innym smakołykiem — filmem hitlerowskim (w roku 1935 — 28, w roku 1936 aż 68). Chyba Czytelnicy nasi widzieli niemiecki film „Sylwetki" z ohydną propagandą kobiety-samicy, z „ideą" wyrzucenia kobiet z pracy kulturalnej itd. Tego rodzaju „myśli" szmuglowane są we wszystkich bez wyjątku filmach niemieckich. Od lat prowadzona jest w Polsce ta krecia, podziemna robota: stwarza się rzekomo polskie t-wa, jak „Tobis", „Warszawska Kin. S. A." i inne. Kupuje się specjalne kina (w Warszawie np. „Studio") i pod nazwą komedyj austriackich demonstruje się w najbardziej cyniczny sposób militarystyczne sztuczydła hitlerowskie. Kto popiera tę akcję? W czyim interesie leży ona?

Widz polski stanowczo ma tego już dość — żąda on, by w programie wyraźnie wymieniony był kraj pochodzenia filmu, nie zaś narzucanie mu w perfidny sposób „sztuki" faszystowskiej. Żądamy zwiększenia kontyngentu filmów francuskich, które o niebo przewyższają obecnie wszystkie inne. I żądamy, by władze interweniowały w sprawie „przemytu" komedii z Austrii, bo skoro sprowadzono stamtąd zaledwie 20 parę filmów, jak to jest możliwe, by co tydzień w którymś z kin demonstrowany był film „austriacki"?

Film faszystowski, jako dzieło sztuki nie istnieje. Film w innych krajach znajduje się prawie całkowicie w rękach ludzi interesu, których najmniej obchodzi strona artystyczna.

Przyszłość filmu byłaby zagrożona, gdyby nie istnienie awangardy filmowej, pielęgnującej prawdziwe tradycje artystyczne X Muzy. Ale o tym innym razem.

M. Lewiński

FRASZKI

NIEPRZYJACIEL ŻYDÓW

Pan Lichwiarski jest Żydów przeciwnik zawzięty
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty.
Lecz ilekroć Żyd przed nim pieniądze położy
Pobożnie przypomina, że to lud był boży.

Nikodem Muźnicki wiek XVIII.

O ŚWIĘTOKRADCY

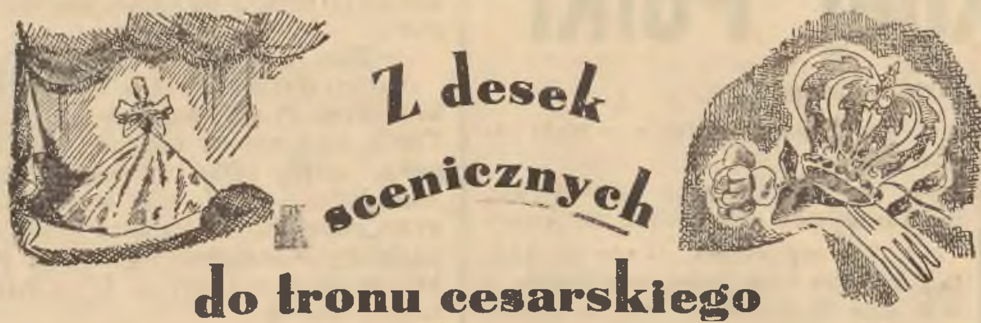
Świętokradcę tracić miano.
Gdy go na plac wprowadzano,
Rzecze ludziom, żalem zdjęty:
„Za kościół umieram święty"

Jan Gawiński wiek XVII.

O PRAWIE

Nieźle ktoś nazwał prawo pajęczyną:
Możnym folguje, a słabi w nim giną.
Takci i z siatki pająkowej mężnie
Bąk się przebija, lecz mucha uwięźnie.

Stanisław Niewieski, druga połowa XVII wieku.



POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A Z PRZEKŁADU F. T. OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie

wedle rysunku Gehl'a

Odcinek 14

Rozdział IX.

„Wielmożna Pani" wiedeńskiego dworu

Spacer poufny się skończył... Franciszek Józef powracał z Schönbrunnu do Burgu, zaś Katarzyna Schratt do swej willi przy Gloriettengasse, gdzie ją Ketterl, cesarski lokaj oczekiwał.

Rozpoczynała się narada, jakby temu cesarskiemu samotnikowi uprzyjemnić życie.

Prawną żoną władcy była Elżbieta, lecz zarówno w Burgu, jak i Schönbrunie Katarzyna stała się bezpodzielnie troskliwą panią domu.

Niezmiennym zwyczajem śniadanie i obiad spożywał ten cesarz-biurokrata przy biurku.

Zmechanizowany do szczytu lokaj w myśl raz otrzymanego rozkazu, podawał na srebrnych talerzach wszystkie potrawy bez pauz — jednorazowo.

Codziennie, też niezmiennie zaufany Ketterl z wybiciem trzeciej godziny talerze te stawiał bezceremonialnie przed cesarzem, na załatwionych i niezałatwionych jeszcze aktach. Obiad taki trwał zaledwie kilka minut.

W służbowym pokoju oficerów gwardii stał za parawanem bronzowy stół. Jeżeli w porze obiadowej stołu tego tam nie było, wiedział każdy doskonale, że Katarzyna Schratt jest właśnie na obiedzie u cesarza. Zapytany o to lokaj odpowiadał krótko:

— Jego Cesarska Mość je dzisiaj obiad we dwoje...

W dnie taki Franciszek Józef dobierał starannie potrawy, zamawiał przystawki, a oprócz codziennego „małego piwa" podawano też i wino.

Wsunięty dyskretnie do gabinetu mały bronzowy stół, nakrywał Ketterl starannie bielutkim obrusem, zastawiając na nim srebro i kryształy. Troskliwość lokaja nie zadawalała jednak nigdy cesarza, osobiście kontrolował całe nakrycie, przyglądał się pod światło kryształom i ostrzom srebrnych noży.

Kiedy przegląd ten był już ukończony, udawał się na chwilę do sypialni, gdzie przed lustrem z pedanterią drobiazgową rozczesywał swe „bakobrody". Nie, to nie wystarczało jeszcze...

Zbliżywszy się do nocnego stolika wyjmował z szufladki małe, srebrne lusterko, podarunek Katarzyny, na którego odwrotnej stronie wyryta była dedykacja: „Portrait de la personne qui j'aime". Z uśmiechem przeglądał się w tym cacku, schował go z powrotem, zasunął szufladkę i wróciwszy do gabinetu, zasiadał uroczyście za biurkiem, oczekując spokojnie ukazania się we drwiach Katarzyny.

Tak w Schönbrunnie jak i w Burgu, te dnie właśnie w których Katarzyna jadała tam obiady, zaliczano do wesołych i pogodnych.

Cały personel dworski ubóstwiał artystkę, była bowiem jedyną osobą, która odważyła się interweniować u cesarza w ich interesach. Ona też wprowadziła zwyczaj, że na Boże Narodzenie i w dzień urodzin cesarza, cały personel służbowy dostawał prezenta.

I ona to właśnie — mimo gniewu i sprzeciwu mistrza dworu Montenuovo — w 78 rocznicę urodzin cesarza dnia 18 sierpnia 1900 roku, kazała zamienić przeznaczone dla personelu zegarki z metalu „alpaga" na srebrne, a oprócz tego dokupić do nich również srebrne łańcuszki.

To też nic dziwnego, że na dworze Franciszka Józefa rzeczywistą panią domu była nie Elżbieta, ale Katarzyna, a miano, jakie jej nadali wiedeńczycy: „wielmożna pani" — całkiem słusznie i zasłużenie jej się należało.

Tak Burg jak i Schönbrunn były dziwnie w atmosferze zimne, smutne i mimo tłumu dworzan i służby — puste, dopokąd nie zabrzmiał tam jej pogodny, dobry i przyjazny dla wszystkich śmiech. Przed śmiechem tym słyszano tam tylko pełen intryg i złośliwości szept bezdusznej kamaryli.

Nie kto inny też jak Katarzyna właśnie — zauważyła, że mole bezlitośnie pogryzły ubrania i mundury cesarza, dziwnym to się może wydać, ale tak było... Odkrycie to podziałało na główną intendenturę dworską prawie że jak wieść o rewolucji— a szczytem wszystkiego już było, gdy kazała spodnie cesarza... wywietrzyć i wyprasować.

Powietrze w gabinecie cesarskim było stęchłe i przesiąknięte dymem — zabrała się i do tego — kosztowało to wprawdzie Katarzynę wiele energii, nim wreszcie po wielu targach zgodzono się i zezwolono na wmontowanie wentylatora — ale postawiła na swoim.

Długi jeszcze czas wentylator ten reprezentował na dworze Habsburgów modną technikę.

(C. d. n.)



Wklęsłe zwierciadło

TURECKIE HISTORIE

Oczywiście każdy z praworządnych obywateli, któremu leży na sercu dobro kraju, stara się dopomóc państwu w miarę możności i sił.

Takiego zdania był i pan Józef Przeklasa, panie dzieju, dorożkarz, który transportował nas wczoraj do pewnego lokalu.

Do jakiego, mniejsza z tym. Nie piszemy o naszych rzeczach służbowych.

Ale nasz pan Józef był niemożliwie wstawiony i kiedy zwróciliśmy mu uwagę, że przecież nie można znowu tak się upijać — to oburzył się na nas i nazwał nas niepatriotami, wyraźnie niepatriotami.

Czy nie widzicie panowie — zaczął ze łzami — że ja jestem obywatelem, który popiera państwo.

Ba! Tego samego zdania jest każdy pijak.

A nieprawda — przerwał nam — bo co innego jest picie, a co innego upicie się. Zresztą, wszystkiemu winna kawa.

— Kawa?! A to dlaczego?

— Czy panowie nie wiedzą o tym, ile to nasza Polska płaci za sprowadzanie i tak lichej kawy do kraju, co? I dopiero mądre Turki wpadły na pomysł i kazują ludziom tureckim pić likiery zamiast kawy, a to z tej materii, żeby nie sprowadzać kawy z zagranicy.

Długo nie mogłem wytłumaczyć panu Józefowi tego, że wprawdzie Turcja rozpoczęła intensywną akcję wykorzystania zwyczaju nagminnego picia kawy importowanej z zagranicy, ale wcale nie nakazuje pić wódki, tylko likiery i to owocowe, fabrykowane przez turecki monopol spirytusowy.

— A pokaż mi pan taki likier owocowy — przerwał mi dorożkarz — wyrabiany przez nasz Monopol Spirytusowy i to na spirytusie. Chętnie go będę pił, ale...

— No, jedźcie, jedźcie i nie zawracajcie głowy — wtrącił się mój kolega, przerywając dyskusję w najciekawszym miejscu.

— A gdzie pan ma bat? — zauważyłem konstatując, że jedziemy jak z ciężarem.

— Bat?! — zdziwił się pan Józef — W Turcji.

— Co pan tak ciągle wyjeżdża z tą Turcją — już mnie to zdenerwowało.

— Bo widzi pan, wyczytałem tu kiedyś, że policja turecka wydała zakaz używania batów przez dorożkarzy, żeby to niby obchodzić się „chumanicznie" z końmi.

— I pan już się wprawia, co?

— Jużci. Ale uważa pan — to dorożkarz splunął soczyście — obejdź się tu pan z moją chabetą chumanicznie, kiedy ta cholera śmieje się ze mnie i kpi sobie z wszystkich obchodzeń się z nią.

Wio, psiakrew — pan Józef zwrócił się teraz całkowicie do konia — bo jak zejdę, to ci wszystkie pozostałe gnaty poprzetrącam.

Na szczęście dobiliśmy wreszcie do celu i nie mieliśmy już możności usłyszenia dalszego ciągu tureckich historii pana Przeklasy. A tymi, jakie usłyszeliśmy, dzielimy się chętnie z naszymi Czytelnikami.

Marian Gryf



Rodzinne strony „Pięknej Polki“

Chrzanów, 21 sierpnia

„La Belle Polonaise“ wyjechała z Chrzanowa na wystawę paryską i budzi tam powszechny podziw. Dlaczego tak właśnie nazwano lokomotywę, nie łatwo się domyśleć.

Najpiękniejsza nawet Polka nie posiada takich „opływowych“ linii, nie jest wogóle używana w Polsce jako siła pociągowa.

Ale mniejsza o nazwę. „Piękna Polka“ wyruszyła z chrzanowskiej fabryki lokomotyw i wzbudziła zachwyt. Zwiedziłem strony rodzinne tej korpulentnej osoby i stwierdzam, że nie ona jedna jest osobowością Chrzanowa.

Niezwykłe miasto!...

Bezrobotni gorących krajów jadają ananasy, daktyle i banany, który to pokarm podaje się u nas już po dobrym obiedzie w zamożnych domach. W Chrzanowie bezrobotni jadą ją nieokraszone kartofle, ale rzadko, bo tych kartofli jest w ziemi chrzanowskiej mniej, niż... wszelakich drogich kamieni.

Chrzanów i jego okolica, to jeden z najdziwniejszych paradoksów polskich. Proszę sobie wyobrazić małe, nędzne miasteczko (chyba nie więcej jak 10 tysięcy mieszkańców), w którym nie tylko rynek, ulice, ale każdy zakątek wyłożony jest trwałą, bazaltową nawierzchnią. (w tej sprawie autor myli się nieco! — przyp. red.) Chrzanowski powiat ma przebogate kamieniołomy. Kartofli nie ma, chleba nie ma, ale — psiakość — jest bazalt, porfir, doleryt i rozmaite takie drogocenne kamienie. Na szyi tego jako wisiorek nie uniesie żadna kobieta, chyba „La Belle Polonaise“, ale można budować drogi, najlepsze, najtrwalsze, najkosztowniejsze drogi.

Zaglądam do encyklopedii, jako, że w geologii jestem mocno chwiejny i dowiaduję się:

„Nie podobna wątpić, że bazalt powstał drogą podobną do dzisiejszych wybuchów wulkanicznych pod wpływem potężnych sił wewnętrznych. Masa ta stygnąc, pękała w różnych kierunkach prostopadłych do powierzchni stygnięcia, skąd powstały słupy przypominające olbrzymią krystalizację“...

To się zgadza. Widziałem. Gigantyczne słupy, góry, w które chrzanowski bezrobotny wali kilofami, aby kamienie w chleb przerobić.

Czytam dalej w encyklopedii i — nie zgadzam się już: „układ taki istnieje w Grocie Olbrzymów w Irlandii, na wyspie Staffa przy brzegach Szkocji“... Wymienione są różne strony świata, a o Chrzanowie ani słowa.

Później dowiaduję się od ludzi żywych, młodszych niż encyklopedia Orgelbranda, że ten skrawek Polski miał szczęście w czasach potopu. Gdy ziemia w wielkich bólach rodziła, w tym miejscu pękał jakiś szew chirurgiczny, wybuchła lawa najcenniejszej krwi matki - ziemi i obdarzyła dzieci chrzanowskie bezcennymi bogactwami.

Pan inżynier Francos obwozi mnie po całym powiecie ogromnie dumny z tego testamentu matki-ziemi. Wziął najsilniejszą maszynę w powiecie i szorujemy wszystkimi drogami, w prawo, w lewo, po 100 kilometrów na godzinę.

— Co, dobrze się jedzie — pyta zadowolony.

— To nie sztuka — prowokuję. Na każdej autostradzie tak się jeździ.

— O przepraszam — nie na każdej... Znam tam jedną autostradę u was pod Warszawą... No, a przede wszystkim te wszystkie drogi nie nazywają się autostradami. Ta, którą jedziemy, nazywa się w oficjalnej kategorii drogą powiatową, zaraz wjedziemy na drogę „państwową“, zaraz pan zobaczy, że będzie się różnić szerokością, a potem zawiozę pana do budowy takiej sobie zwykłej drogi...

Zawiózł mnie. Stajemy. Wychodzimy. Istotnie buduje się droga.

— Wie pan z czego będzie nawierzchnia? Z marmuru.

Myślałem, że kpi sobie. „Inżynier“, człowiek z wyższym wykształceniem a taki niegrzeczny“...

— Widzi pan na prawo i lewo: — przecież to marmur. Przebijamy drogę przez złoże marmurowe. Po cóż zwozić inny materiał? Zabieramy go tyle co po drodze się trafia. Starczy na szosę.

—Więc tu jest tyle marmuru?

—Och dużo cenniejsze złoża niż w kieleckim. Prawie wszystkie gatunki. Trafia się i czarny marmur. Proszę pana, gdyby tylko gotówki dawali więcej (tu — spojrzenie w kierunku mego cicerona z Funduszu Pracy) to możnaby tu budować i budować. Pan kierownik sam przyzna, że możnaby trochę więcej...

Pan kierownik, w którego mocy jest przydzielnie kredytów F. P. uśmiecha się, sięga do swego notatnika i powiada do mnie:

— Naturalnie... Czekałem na takie powiedzonko. Byłem na tyle sprytny, że wynotowałem sobie dla pana redaktora pewne cyfry. Proszę: na miasto Chrzanów razem 223 tysiące, na powiat chrzanowski razem — 357 tysięcy.

P. inż. Francos odchodzi w bok i krzyczy coś do robotników.

— Widzi pan — udaje, że nie słyszy.

Stan. Pac.

Morze — to potęga Polski!

Na wesoło...

— Bujać, to my! — powiedzieli trzej oburzeni młodzieńcy i założyli przedsiębiorstwo huśtawkowe.

* * *

„Tak, ten człowiek bardzo dużo przeszedł...“ — przyznał pewien pan, wskazując na uczestnika marszu Sulejówek—Belweder.

* * *

„Zaraz pan spojrzy na świat innym okiem“... — przekonywał optyk pacjenta ze sztucznym okiem.

* * *

„Nie gryź się“... — pocieszała matka strapionego syna, obgryzującego paznokcie.

* * *

„Jesteś wyuzdany“! — krzyczał oburzony woźnica na konia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.